— W zeszłym roku pokłóciłem się z Czasem na koncercie urządzonym przez Królową Kier. Było to na krótko przedtem, nim ten zwariował — tu wskazał łyżeczką od herbaty na Szaraka Bez Piątej Klepki. — Miałem wtedy recytować wierszyk:

Jasne słoniątko późno dziś wstało,
Zagrać na trąbie czasu nie miało.

Znasz to może?

— Zdaje się, że słyszałam kiedyś coś podobnego.

— Pamiętasz zatem, jak to idzie dalej?

Więc się zbierają zewsząd gromadnie,
Za chwilę pewnie zatrąbi ładnie.
Ożywi wszystkie niedźwiedzie w lesie,
Znużone główki susłów podniesie.
Więc chociaż w domu pęka ci głowa,
Jakże jest piękna ta pieśń słoniowa.

Tu Suseł wstrząsnął się nagle i zaczął śpiewać przez sen: — Słoniowa, słoniowa, słoniowa, słoniowa... — tak długo, dopóki szczypaniem nie zmuszono go do umilknięcia.

— Ledwo skończyłem pierwszą zwrotkę — rzekł Kapelusznik — kiedy Królowa wrzasnęła na całe gardło: „On zabija Czas! Ściąć go natychmiast!"

— Jakie to strasznie dzikie! — westchnęła Alicja.

— ... I od tej chwili — ciągnął dalej Kapelusznik — Czas odmówił mi posłuszeństwa. Dla mnie teraz jest już zawsze szósta.

Alicja doznała nagłego olśnienia.

— Więc to dlatego jest tutaj stale nakryte do podwieczorku? — zapytała.

— Oczywiście. Nasz podwieczorek trwa wiecznie, tak że nie mamy nawet czasu na zmycie naczyń.

— Zapewne więc przesuwacie się ku coraz dalszym nakryciom?

— Rzecz jasna. W miarę brudzenia naczyń!